uprawiała w niedzielę na własnym koniu, używanym w dzień
powszedni do rozwożenia towarów kolonialnych.

  Barwny opis przepysznych kostiumów, których do tego
używała, tak mi zawrócił w głowie, że pośpiesznie posadziłem
swą tancerkę z powrotem na kanapie, gdyż groził nam upadek,
w dosłownym, oczywiście, znaczeniu.

*Gdy trzeci zapala*

 Kilka dni temu zostałem zaproszony na skromne przyję-
cie przez przyjaciela mego, pana Teofila Piecyka z Targówka.
Zastałem tam kilka interesujących osób.
 W przemiłej atmosferze, stworzonej przez gospodarza
drogą umiejętnego doboru trunków i zakąsek, czas biegł jak
strzała. W pewnym momencie pan Teofil poczęstował mnie
papierosem i ogniem do niego, po czym sam zapaliwszy chciał
zgasić zapałkę, gdy podsunął się ze swym papierosem je-
den z biesiadników, pan Franciszek Gumka, właściciel zakła-
du ogrodniczego, mieszczącego się nieopodal cmentarza na
Bródnie.
 Pan Piecyk energicznie cofnął zapałkę, odwrócił się,
dmuchnął z powagą na płomień, po czym spojrzawszy z wy-
rzutem na pana Gumkę rzekł:

 - A cholere w bok, nie ognia. Co pan, masz życzenie
nieszczęścia narobić? Trzeci pan zapalasz? Żeby mnie to
uskutecznił jakiś prosty człowiek z prowincji, powiedziałbym:
co się dziwić chomątowi bez wyższego wykształcenia. Ale
pan, panie Gumka, żałobny literat, na szarfach pan się potrafisz
wypisać, a o tem pan nie wisz? że kto trzeci zapala, najpóźniej
do roku musi wykitować.

 Pan Gumka uśmiechnął się sarkastycznie i odrzekł:

190

- Lipa, puc i ludzki zabobon. Trzydzieści, czterdzieści
wieńców tygodniowo na cmentarz dostarczam i z życiem
pozagrobowem tak jestem otrzaskany, że mów pan to komu
innemu.
 - Nie będę się z panem sprzeczał, ale zaznaczę tylko
o jednem wypadku, który na własne oczy widziałem, to się
pan przekonasz.

 Jechałem szóstką do domu. Na placformie stało trzech
facetów. Nie to, żeby byli zagazowane, ale w każdem bądź
razie równe. Jeden wyjma paczkie kowbojów, częstuje całe
towarzystwo. Bierą. Dwóch zapala, a trzeci tak jak pan,
panie Gumka, chce się od tej samej zapałki przysztach-
nąć. Kolegi mu tłumaczą, a on nic, tylko lizie z mordą i do-
syć.
 I patrz pan, co się robi? Tramwaj szarpnął, ten co nie
wierzył wyrżnął łbem w czoło tego, co zapałką częstował,
cały ogień wpakował mu w rękaw od marynarki. Koszula się
na niem zajęła. Facet się przestraszył, ściągnął ze siebie je-
sionkie, marynarkie i nawet, za przeproszeniem towarzystwa,
spodnie. Ogień faktycznie ugasili, ale łokieć miał sparzony.
I w taki sposób musiał się na tem niedowiarku odegrać. Zaczął
go po tramwaju ganiać. Tamten ma się rozumieć chodu na
ulicę, a ten w gaciach smaruje za niem. Pod samem komisa-
riatem dał mu taki wycisk, że ciemny niewykształcony łobuz
u Przemienienia Pańskiego teraz leży.

 - No, ale żyje, znakiem tego wszystko puc.
Obecni, nie wyłączając i mnie, obruszyli się na upartego
kwiaciarza i zaczęli opowiadać fakty zaczerpnięte z własne-
go życia, a związane z działaniem ciemnych mocy zaklętych
w czarnych kotach, lewych nogach, trzynastkach, powitaniach
na krzyż itp.

 Pan Ewaryst Pijawka, teść pana Piecyka, wysnuł najbar-
dziej zajmującą opowieść. Oto ona:

191